

HISTORIA

DLACZEGO POLSKA PRZEGRAŁA WOŁYŃ

Trzeba nazwać zbrodnie i zbrodniarzy po imieniu, potępić ich; ekshumować i upamiętnić ofiary. Tylko tyle

Bohdan Piętka

80. rocznica ludobójstwa wołyńsko-małopolskiego w 2023 r. pokazała, że Ukraina nie zamierza zamknąć tego tragicznego rozdziału historii poprzez zgodę na ekshumację i upamiętnienie ofiar. Nie domagamy się bowiem od Ukrainy, by przyjęła polską ocenę OUN/UPA i jej zbrodni, które konsekwentnie neguje. Chcemy jedynie ekshumacji i pogrzebania ofiar, tak jak to jest przyjęte w kulturze europejskiej. To minimalny warunek symbolicznego zamknięcia tej tragicznej karty w stosunkach polsko-ukraińskich. W kręgach decyzyjnych na Ukrainie najwyraźniej panuje jednak przekonanie, że ujawnienie w drodze ekshumacji skali zbrodni OUN/UPA na Polakach podważyłoby ukraińską politykę historyczną, która kreuje nacjonalistyczny mit w miejsce prawdy. Premier Morawiecki, składający 7 lipca 2023 r. wiązanek kwiatów w pustym wołyńskim polu – miejscu po wymordowanej przez UPA polskiej wsi Ostrówki – stał się symbolem polskiej bezradności i bezsilności wobec nacjonalistycznej polityki historycznej Ukrainy.

Teraz – w 81. rocznicę krwawej niedzieli – nie było zapewne nawet wiązanek kwiatów w pustym polu. Zapanowała przed tą rocznicą głucha cisza świadcząca o tym, że władze polskie nie zamierzają podnosić „drażliwych kwestii”. Tę narrację słyszymy nieprzerwanie od ponad trzech dekad. Pewien prawnik publiczny określił przed rokiem historyczny dialog polsko-ukraiński jako „dialog dziada z obrazem”,

przywołując powiedzenie „mówił dziad do obrazu, a obraz ani razu”. Trudno nie przyznać mu racji. Skąd jednak wzięła się „dziadowskość” polskiej polityki wobec Ukrainy, i to nie tylko w kwestiach historycznych?

U zarania III RP elity postsolidarnościowe – mam na myśli ówczesną Unię Demokratyczną, chociaż późniejsza prawica i lewica postkomunistyczna też przyjęły ten sposób myślenia – uznały, że największe zagrożenie dla Polski perspektywicznie będzie stanowić Rosja, ponieważ nigdy nie pogodziła się z niepodległością Polski (od redakcji: autor szerzej o tym pisze w swojej książce „Polska-Ukraina. Polityki historyczne”).

Było to pozornie zgodne ze szkołą myślenia politycznego Jerzego Giedroycia i Juliusza Mieroszewskiego. Powołując się na tę szkołę, uznano,

ukraińskiej. Tak ułożyły się stosunki polsko-ukraińskie na przestrzeni minionego 30-lecia, zwłaszcza po przewrotach politycznych na Ukrainie w 2004 i 2014 r. W Kijowie doskonale wiedzą, że dostaną od Polski wszystko, czego sobie zażyczą, więc nie muszą iść na żadne kompromisy. Także w polityce historycznej.

Czynnikiem obciążającym stosunki polsko-ukraińskie była i jest kwestia oceny historycznej i rozliczenia nacjonalizmu ukraińskiego oraz jego zbrodni. Postsolidarnościowe elity Unii Demokratycznej, a potem kolejne ekipy rządzące III RP przyjęły model rozwiązania tego problemu, który od razu ustawił asymetrycznie polsko-ukraiński dialog historyczny i niwelował szansę realizacji naszych postulatów historycznych. Uznano mianowicie, że należy posypać głowę popiołem za niewspółmiernie mniejsze polskie winy

W Kijowie doskonale wiedzą, że dostaną od Polski wszystko, czego sobie zażyczą, więc nie muszą iść na żadne kompromisy. Także w polityce historycznej.

że należy szukać współpracy z państwami postsowieckimi położonymi między Polską a Rosją (w pierwszej kolejności z Ukrainą) i wspierać je. Realizacja tego założenia wyszła jednak daleko poza to, co postulowali Giedroyc i Mieroszewski, którzy nie traktowali swojej koncepcji jako bezwzględnie antyrosyjskiej. Wcielenie w czyn ich postulatów przez kolejne ekipy III RP sprowadziło się do bezwarunkowego spełnienia przez stronę polską oczekiwań strony

wobec Ukraińców, a wtedy strona ukraińska sama dojrzeje do wzajemności w postaci potępienia zbrodni OUN/UPA. Dlatego już na początku sierpnia 1990 r. Senat z inicjatywy polityków późniejszej Unii Demokratycznej z Jackiem Kuroniem na czele potępił akcję „Wisła”. Potem strona polska potępiła ją jeszcze wielokrotnie, przyjmując narrację ukraińską, że była to czystka etniczna na ludności ukraińskiej, a nie akcja antyterrorystyczna wobec UPA.



Prezydenci Aleksander Kwaśniewski i Leonid Kuczma w Pawliwce w 60. rocznicę Rzezi Wołyńskiej, 11 lipca 2003 r.

Prezydent Lech Kaczyński posypywał głowę popiołem za zbrodnię w Pawłokomie, następnie posypywano głowę popiołem za pacyfikację Sahrynja itd. Strona ukraińska wciąż jednak nie posypywała głowy popiołem za ludobójstwo dokonane przez OUN/UPA na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej. W Kijowie polskie gesty uznano bowiem za przejaw słabości i jednostronne przyznanie przez Polskę racji ukraińskiej polityce historycznej.

Powstała w 1991 r. niepodległa Ukraina od początku miała problem z oceną historyczną OUN/UPA, co w Polsce bagatelizowano na zasadzie „oni przecież dojrzeją”. Środowiska postbanderowskie, które na emigracji spreparowały fałszywą mitologię OUN/UPA jako ruchu niepodległościowego bez skazy, konsekwentnie przeszczepiały tę narrację na Ukrainę już w latach 90. Po przewrotach politycznych z 2004

i 2014 r. spreparowana narracja nacjonalistyczna, heroizująca OUN/UPA oraz dywizję SS „Galizien” i wykluczająca jakąkolwiek ich negatywną czy choćby pozornie obiektywną ocenę, stała się fundamentem państwowej polityki tożsamościowej Ukrainy. Skutkowało to położeniem na łopatkach polsko-ukraińskiego dialogu historycznego, co przyznali ze strony polskiej zarówno historycy IPN, jak i historycy akademicy, jak również zakazem prac poszukiwawczych i ekshumacyjnych ofiar zbrodni OUN/UPA. Kolejne polskie ekipy rządzące oficjalnie nie dostrzegały charakteru „pomarańczowej” i pomajdanowej polityki historycznej na Ukrainie (znów na zasadzie, że przecież „oni kiedyś dojrzeją”), a swoją agresję kierowały przeciwko tym środowiskom w Polsce, które protestowały przeciw gloryfikacji przez Ukrainę najbardziej zbrodniczych postaci OUN/UPA i negowaniu ich zbrodni.

Żyjącym jeszcze świadkom i potomkom ofiar zbrodni OUN/UPA władze w Warszawie ciągle tłumaczyły, że jeszcze nie teraz, że nie można zbrodni ukraińskich nazywać ludobójstwem, że nie można domagać się ich potępienia przez stronę ukraińską, bo to podważa dwustronne stosunki i polską rację stanu. Tę narrację powtarzano przy okazji kolejnych okrągłych i półokrągłych rocznic krwawej niedzieli. Właściwie tylko w 2003 r. doszło do dalece niezadowolającej próby potępienia zbrodni OUN/UPA podczas wspólnych polsko-ukraińskich uroczystości na Wołyniu z udziałem prezydentów Aleksandra Kwaśniewskiego i Leonida Kuczmy. Stało się to jednak możliwe dzięki temu, że prezydentem Ukrainy był „postsowiecki” Kuczma. Bazujący na nacjonalistycznym micie i jednocześnie uwielbiani przez warszawskie elity prezydenci Juszczenko i Poroszenko już na takie gesty się nie zdobyli.

Środowiska kresowe musiały z nastawionymi proukraińsko władzami polskimi walczyć o prawie każde upamiętnienie ofiar zbrodni OUN/UPA na terenie Polski, a najbardziej heroiczny bój stoczyły w latach 2013-2016 o nazwanie tych zbrodni przez stronę polską ludobójstwem i ustanowienie w dniu 11 lipca Narodowego Dnia Pamięci Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez nacjonalistów ukraińskich na obywatelach II Rzeczypospolitej. Politycy polscy, widząc, że są bezradni wobec polityki historycznej swojego strategicznego partnera na Wschodzie, podejmowali nawet w tamtym czasie próby relatywizowania zbrodni ukraińskich lub przypisywania odpowiedzialności za nie Rosji (zgodnie z narracją epigonów OUN/UPA). Na przykład Bronisław Komorowski stwierdził w 2008 r., że „za Wołyń odpowiadają Sowieci”, Antoni Macierewicz zaś uznał w 2016 r., że „za straszną zbrodnią stoi Rosja”.

Przyczyny potykania się polityków polskich o własne nogi trafnie podsumował prof. Grzegorz Mazur. W doskonałej pracy poświęconej roli ruchów skrajnie nacjonalistycznych w kształtowaniu polityki historycznej Ukrainy stwierdził on: „W różnych



Prezydenci Andrzej Duda i Wołodymyr Żeleński składają hołd ofiarom Wołynia w Łucku na Ukrainie, lipiec 2023.

► opracowaniach dotyczących obecnych wzajemnych stosunków polsko-ukraińskich powtarzana jest od lat teza, że są one bardzo dobre i rozwijają się od lat jak najlepiej. Nie jest to tak do końca oczywiste.

Przede wszystkim Polska od lat 1989-1990 posiada doktrynę zagranicznej polityki wschodniej, stworzoną daleko wcześniej przez paryski Instytut Literacki, gdzie czołowe role odgrywali Jerzy Giedroyc i Juliusz Mieroszewski. Ten ostatni w 1972 r.

wymienionymi trzema państwami, i tak przez całe lata była prowadzona polska polityka zagraniczna, tym bardziej że żadnej innej koncepcji na miejsce ULB nie stworzono. Ktokolwiek w Polsce obejmował rządy, od lewicy do prawicy, nie proponował niczego innego poza ULB. Sytuacja była o tyle trudna, że jednocześnie na Litwie polityka tamtejszych władz litewskich konsekwentnie przez całe lata wymierzona była przeciwko mniejszości polskiej (...). Podobnie

zbrodni wołyńskiej odstonili rozmówcy red. Zbigniewa Parafianowicza. Warto zacytować ich wypowiedzi: „Dyplomata A: – Równolegle (...) trwały przygotowania do obchodów osiemdziesiątej rocznicy rzezi wołyńskiej. Po linii rządowej szły rozmowy o tablicy upamiętniającej chyba szesnastu upowców, którzy zginęli gdzieś w rejonie Rzeszowa. Miały być imiona, nazwiska i napis, że ci upowcy zginęli za wolną Ukrainę. Ta tablica była częścią kompromisu historycznego z Kijowem. Miała zostać ustawiona latem. Nie precyzowano terminu. Tymczasem nie zgodziły się na nią władze lokalne. (...) Nam to się wydawała sprawa do przyjęcia. Te nazwiska to nie były nazwiska zbrodniarzy (a skąd ta pewność? – uwaga B.P.). Po prostu upowcy, którzy zginęli za swoje państwo (totalitarne i faszystowskie, bo o takie walczyła UPA – uwaga B.P.).

Minister Y: – W kancelarii Dudy było jasne od dawna, że osiemdziesiąta rocznica nie przyniesie żadnego przełomu (ale co innego mówiły rządowe media – uwaga B.P.). Niespecjalnie też się o to starano. W Łucku była wspólna msza w intencji pomordowanych. Msza, z której Żeleński wyszedł szybciej, bo miał »ważną naradę« z władzami obwodu wołyńskiego. To był jasny sygnał. Ani Duda, ani Żeleński nie wydostali się z paradygmatu swoich poprzedników. Oni

W Podkarpackiem usunięto wiele upamiętnień milicjantów i żołnierzy LWP, którzy polegli w walkach z UPA. Uznano, że propagują komunizm jako ustrój totalitarny.

wyłożył całość swoich poglądów na temat polskiej polityki wschodniej, weszły one następnie do polskiego dyskursu politycznego pod nazwą ULB (Ukraina-Litwa-Białoruś). Program ten zakładał traktowanie narodów zamieszkujących tereny pomiędzy Rosją a Polską w charakterze podmiotu, a nie przedmiotu, odejście od polskiego myślenia mocarstwowego, rezygnację z postulatu odzyskania dawnych ziem wschodnich, przy **jednoczesnym zachowaniu poprawnych relacji z Rosją** (podkreśl. B.P.). Doktryna ta narzucała więc utrzymanie jak najlepszych stosunków ze wschodnimi sąsiadami,

kształtują się stosunki polsko-ukraińskie, co w dużym stopniu jest wynikiem tego, iż **polityka wschodnia Polski okazała się po latach katalogiem pobożnych życzeń** (podkreśl. B.P.). Polska bowiem jako pierwsza uznała niepodległą Ukrainę, ale rozbieżności z biegiem czasu zaczęły narastać. Co prawda, początkowo wzrost nastrojów skrajnie nacjonalistycznych usiłowano w Polsce bagatelizować, tłumacząc, iż ma on przede wszystkim ostrze antyrosyjskie¹.

Kompromitujące kulisy polityki życzeniowej władz polskich w kontekście obchodów 80. rocznicy

poruszali się w obszarze tych samych pojęć. Po 24 lutego 2022 wydawało się, że jednak chociaż trochę pchną temat do przodu².

Niespecjalnie się starano o przełom w historycznym rozliczeniu ludobójstwa wołyńsko-małopolskiego. Jednakże nie tylko w 2023 r., ale ogólnie przez ponad 30 lat, ponieważ za punkt wyjścia zawsze przyjmowano pobożne życzenia oparte na błędnie interpretowanej koncepcji ULB, a nie twarde realia. Dlatego Polska tę sprawę przegrała.

Drugą przyczyną przegrania Wołynia jest polska polityka historyczna odnośnie do okresu po 1945 r. Chodzi o kult „żołnierzy wyklętych” i tzw. dekomunizację. Do worka z napisem „żołnierze wyklęci” wrzucono ofiary stalinizmu, takie jak Witold Pilecki i August Emil Fieldorf, oraz najbardziej skompromitowane postaci podziemia nacjonalistycznego, np. Romualda Rajsa „Burego”. Zrobiono to, by na plecach tych pierwszych przepchnąć kult tych drugich. Sławiąc taką postać jak „Bury” – który co prawda w mikroskali, ale podobnie jak UPA dokonywał czystek na ludności cywilnej – strona polska podważyła swoje moralne prawo do domagania się potępienia przez Ukrainę zbrodni UPA (i – dodajmy – każdego innych zbrodni popełnionych przez kogokolwiek na Polakach). Mało tego. Najwięksi gloryfikatorzy „Burego” usprawiedliwiają jego zbrodnie na Białorusinach rzekomą „likwidacją agentury sowieckiej”. Przecież w ten sam sposób epigoni banderyzmu na Ukrainie usprawiedliwiają zbrodnie UPA na Polakach.

Z kolei w ramach tzw. dekomunizacji usunięto w województwie podkarpackim wiele upamiętnień milicjantów i żołnierzy LWP, którzy polegli w walkach z UPA. Uznano, że poświęcone im obeliski czy tablice pamiątkowe propagują komunizm jako ustrój totalitarny. Czyli wbrew faktom historycznym przyjęto, że nie byli to obrońcy państwa i narodu polskiego przed terrorystycznymi działaniami nacjonalistów ukraińskich, ale słudzy komunizmu. Uderzono nawet w obrońców Birczy, którym z polecenia Antoniego

Macierewicza odebrano tablicę na Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie³. Jeżeli deprecjonuje się tych, którzy z UPA walczyli, to jest oczywiste, że robi się miejsce właśnie dla upamiętnienia UPA, która przecież walczyła z komunizmem, eksterminując przy okazji ludność polską. Po tem jest wielkie zdziwienie ze strony

budowana jest tożsamość państwo-narodowa Ukrainy.

Tego też nie potrafiły i nie potrafią wymusić na Ukrainie kolejne ekipy rządzące w Polsce, stale mylące uległość wobec Kijowa i politykę życzeniową z iluzją partnerstwa politycznego. Nierozliczenie tej sprawy lub szukanie rozliczenia połowicznego

Środowiska postbanderowskie, które na emigracji spreparowały fałszywą mitologię OUN/UPA jako ruchu niepodległościowego, przeszczepiały tę narrację na Ukrainę już w latach 90.

władz, że gdzieś w Polsce powstają nielegalne upamiętnienia UPA lub strona ukraińska występuje z tego rodzaju żądaniami. Takie są skutki bezmyślnej polityki.

W sprawie historycznego zamknięcia ludobójstwa wołyńsko-małopolskiego trzeba zrobić niewiele. Należy nazwać zbrodnie i zbrodniarzy po imieniu, potępić ich; ekshumować i upamiętnić ofiary. Tylko tyle. Tego nie jest w stanie przeprowadzić od 30 lat strona ukraińska, ponieważ sama ekshumacja ofiar unaoczniałaby skalę zbrodni OUN i UPA i tym samym zburzyła fundamenty wielkiego kłamstwa o UPA (a także dywizji SS „Galizien”) jako „ruchu narodowowyzwoleńskim”, na którym to kłamstwie od co najmniej 2004 r.

(albo „kompromisu”) będzie zawsze obciążać stosunki polsko-ukraińskie, bez względu na to, jak gorące deklaracje przyjaźni będą sobie składali politycy z obu stron. Dlatego będzie to stale wykorzystywane przez Rosję do jątrzenia stosunków polsko-ukraińskich.

Bohdan Piętka

¹ G. Mazur, *Rozważania nad kwestią tradycji skrajnie nacjonalistycznych ruchów w polityce historycznej współczesnej Ukrainy. Zarys problematyki*, „Europa Orientalis. Studia z dziejów Europy Wschodniej i Państw Bałtyckich”, nr 7 (2016), s. 179-180.

² Z. Parafianowicz, *Polska na wojnie*, Warszawa 2023, s. 212-213.

³ *Wiadomo, kto kazał usunąć Birczę z tablic na Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie*, www.nowiny24.pl, 5.03.2018 (dostęp: 24.06.2024).

KSIĄŻKA PRZEGLĄDU

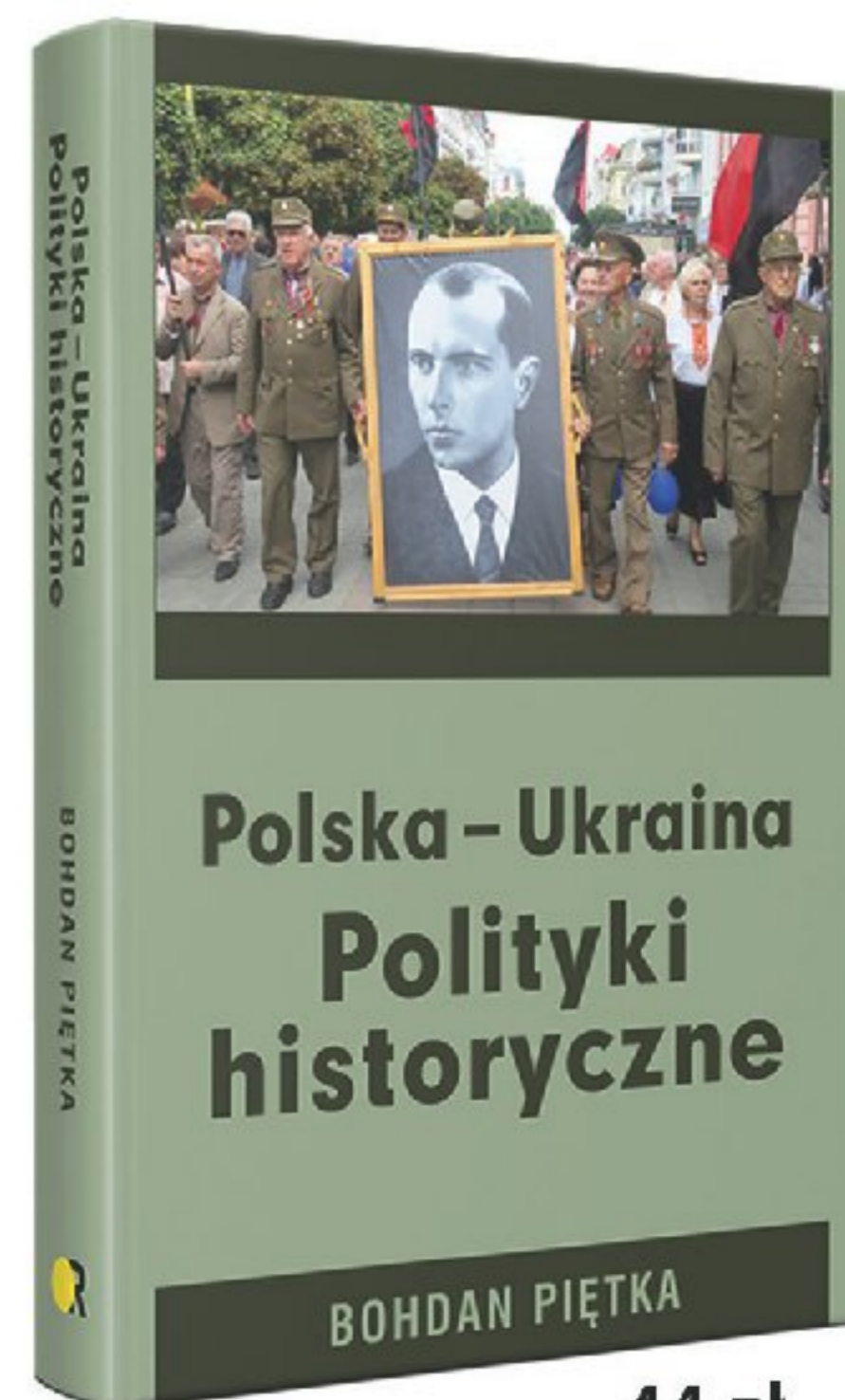
POLSKO-UKRAIŃSKI SPÓR O HISTORIĘ

KULT BANDERY I SZUCHEWYCZA

Zamów książkę na sklep.tygodnikprzeglad.pl lub wpłać na konto: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821 Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7. Darmowa wysyłka listem nierejestrowanym Poczta Polska.



Dostępna także w formie e-booka



44 zł